

# Dyrektorzy szpitali lubią zastępców

**NADMIAR KADR** | Każdą z miejskich lecznic zarządza od dwóch do ośmiu szefów. Ich liczba nie zależy od wielkości i kondycji szpitala

**AGNIESZKA SIJKA**

Szefowie warszawskich szpitali coraz chętniej dzielą swoje obowiązki. Gabinety są tworzone dla zastępców ds. finansowych, jakości, rozwoju, eksploatacji, leczenia, pielęgniarstwa.

W dziesięciu miejskich lecznicach pracują co najmniej 44 osoby na menedżerskich etatach. Średnio na każdą placówkę przypada po 4,4 dyrektora.

W jednym ze szpitali jest nawet ośmiu szefów, innym wystarczy trzech, a klinice przy Kopernika - dwóch. Liczba dyrektorów nie zależy od wielkości lecznicy, jej kondycji finansowej czy właściciela, tzn. miasta.

- To są samodzielne podmioty i nie mamy wpływu na liczbę kierowniczych stanowisk - zaznacza dyrektor Biura Polityki Zdrowotnej Elżbieta Wierchowska. Dodaje, że ratusz jedynie obsadza etat dyrektora naczelnego, a ten wybiera zastępców.

Rekordzistą wśród miejskich placówek jest Szpital św. Zofii.

Oprócz naczelnego dyrektora jest tam aż siedmiu zastępców. - Ale u nas nie ma ordynatorów oddziałów. Funkcje te pełnią odpowiedni zastępcy dyrektora, np. ds. anestezjologii czy położnictwa - wyjaśnia Zuzanna Rohn z lecznicy położniczej.

Szpital Wolski takiego argumentu nie ma. Tymczasem naczelnego dyrektora ma aż sześciu

## 44

dyrektorów i ich zastępców jest zatrudnionych w dziesięciu miejskich szpitalach

wice. - Stawianie placówki na nogi wymaga pracy wielu ludzi - uważa rzeczniczka szpitala Barbara Udrycka. - Lecznicę się rozbudowuje, każdy z szefów ma sporo obowiązków - broni systemu organizacji.

I dodaje, że prawie wszystkie stanowiska zostały utworzone

przez poprzedni zarząd. Ale gdy Marek Balicki objął gabinet dyrektora (red. - kilka dni temu wziął bezpłatny urlop, bo jest posłem), natychmiast powołał nowego zastępcę.

Został nim Paweł Sztwiertnia, który wcześniej współpracował z Balickim, gdy ten był ministrem zdrowia. - Teraz wspiera nasz szpital - dodaje Udrycka. Sztwiertnia jest dyrektorem ds. planowania i rozwoju.

W Bielańskim, największym miejskim szpitalu, łącznie jest sześciu szefów. Jednak tam, podkreśla dyrektor Wierchowska, jest zastępca do spraw klinicznych. To konieczne, bo Bielański ma najwięcej wśród miejskich lecznic tzw. oddziałów klinicznych podległych Akademii Medycznej.

Lecznicą położniczą przy ul. Madalińskiego zarządza pięciu dyrektorów. - W każdym szpitalu musi być osoba odpowiedzialna za sprawy finansowe oraz leczenie. Ponadto rozporządzenie ministra zdrowia zobligowało szpitale do powołania

dyrektora do spraw pielęgniarstwa - wyjaśnia Wierchowska.

To jednak nie oznacza, że dyrektor musi być „jednozadaniowy”. Najlepszy dowód, że szefowie niektórych lecznic, tnąc koszty, połączyli stanowisko dyrektora naczelnego ze stanowiskiem dyrektora ds. leczenia. Tak jest na przykład na Solcu i w Grochowskim.

- Nie mamy także zastępcy ds. jakości, funkcję tę pełni osoba, która jest jednocześnie szefem izby przyjęć - mówi dyrektor Grochowskiego Wiesław Marszał. I dodaje, że placówka z uwagi na kłopoty finansowe, musi szukać oszczędności.

Według prezesa Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Szpitali Niepublicznych Andrzej Sokołowski przerost zatrudnienia w publicznych firmach jest normą.

- Prywatnych właścicieli nie stać na utrzymanie rozbudowanej kadry kierowniczej - mówi.

Potwierdza to Mariusz Stelmach z CM Damina: - Do podejmowania najważniejszych de-

cyzji dla firmy wystarczy prezes, jeden członek zarządu oraz dyrektor medyczny. Większa liczba dyrektorów to niepotrzebne dodatkowe koszty.

W podlegających ratuszowi lecznicach pensja naczelnego dyrektora wynosi ok. 8 tys. zł, a zastępcy 6 tys. zł brutto miesięcznie.

Na pensje dyrektorów niektóre szpitale wydają rocznie grubo ponad 0,5 mln zł. Do tego dochodzą premie i bonusy.

Łączne zadłużenie 10 miejskich placówek sięga 150 mln zł. ■

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki  
a.sijka@rp.pl

**OPINIA**

**Andrzej Sadowski**

wiceprezydent  
Centrum im. Adama Smitha



Przerost zatrudnienia w administracji jest normą w firmach podlegających samorządom i państwu, które są ułomnym właścicielem. Rozbudowana kadra kierownicza jest przejawem złego zarządzania. Rynek pokazuje, że takie same wyniki można osiągnąć przy mniejszej etatyżacji.

Dlatego należy się zastanowić, czy jedynym wyjściem nie byłoby uwolnienie szpitali od kurateli państwa. Zastosowanie takiego rozwiązania nie oznacza, że społeczeństwo miałoby gorszy dostęp do świadczeń zdrowotnych. Zwiększenie konkurencji pozytywnie wpływa na styl zarządzania każdą firmą. ■

**SZPITAL WOLSKI**  
SAMODZIELNY PUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ  
01-211 Warszawa, ul. Kopernika 17; Tel: (22) 70-94-700 Fax: (22) 632 38 93

Warszawa, 12 listopada 2007 r.

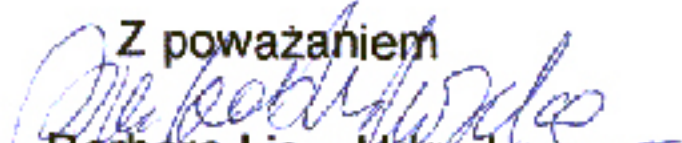
Szanowny Pan  
Paweł Lisicki  
Redaktor Naczelny Rzeczpospolitej

Szanowny Panie Redaktorze,

W uzupełnieniu do artykułu pt. „Dyrektorzy szpitali lubią zastępców”, zamieszczonym w Rzeczpospolitej z 10-11 listopada br. w dziale warszawskim uprzejmie informuję, że:

Szpital Wolski w chwili zmiany jego dyrektora, w lutym 2006 roku, miał ponad 8 mln zł długu. W wyniku podjętych działań naprawczych zadłużenie szpitala było systematycznie redukowane. W listopadzie br. dług szpitala zostaje całkowicie spłacony.

Szpital Wolski jest jednym z nielicznych szpitali w Polsce, który w ostatnim, trudnym dla służby zdrowia okresie całkowicie zlikwidował zadłużenie powstałe w poprzednich latach.

Z poważaniem  
  
Barbara Lis - Udrycka  
Specjalista ds. Komunikacji Społecznej